Rok VI Tarnów, dnia 1 maja 1938 r. Cena egz. 10 gr.
Nr 18

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Trzy nowe gwiazdy w Kościele Chrystusowym

■ Św. Andrzej Bobola urocz. 16 maja, św. Jan Leonardi urocz. 9 paźdz. i św. Salwator da Horta urocz. 18 marca ■

Kradzieże na wsi

Wielką plamą, a zarazem plagą w życiu dzisiejszym wsi jest złodziejstwo. Kradzieże szerzą się wszędzie w zastraszający sposób. Nie ma miejscowości, nie ma zakątka, gdzieby mieszkańcy byli pewni swego mienia. Rozzuchwaleni powodzeniem i bezkarnością łotrzykowie kradną, co się da: ziemniaki z dołków, zboże z komory, ubrania, naczynia, narzędzia gospodarskie, uprząż, a już najczęściej to kury. Te prawie w każdą noc w jakimś domu giną. Co dzień wczesnym rankiem cała wieś o niczym innym nie mówi, tylko jak to temu, to owemu znów zabrali kury. Z największym też niepokojem każda dziś gospodyni zagląda o świcie do stajni, gdzie się je zwykle trzyma, czy je wszystkie zastanie. Przezorniejsi, żeby się uchronić przed ich kradzieżą, przenoszą je nawet na noc do mieszkania i tu zamykają, bo na grzędzie niepewne.

Kto tych kradzieży dokonuje? Ogólne jest zdanie — i słuszne — że nie obcy, przybysze z drugiej, czy dalszej wsi, ale swoi, miejscowi, nawet bardzo bliscy, co dobrze znają tych, którym nocną wizytę zamierzają złożyć. W niejednej wsi zna się tych łotrzyków prawie po nazwisku. Po każdym takim wypadku kradzieży i poszkodowani i sąsiedzi wyraźnie ich wymieniają. „To ta — mówią — nikt inny nie był, tylko ten"... Wprawdzie są to tylko domysły, bo za rękę nikt takiego dotąd nie chwycił, ale bardzo często opierają się one na konkretnych i licznych spostrzeżeniach. Każdy uzasadnia swój posąd jakimś charakterystycznym, przez siebie zauważonym w życiu i zachowaniu się podejrzanego szczegółem. Jednych uderza zagadkowe, o wczesnej porze, bo jeszcze przed świtem, wychody do miasta; drugich jakieś dziwne, beztroskie życie, dostatek stale dokupywanej żywności; innych za porządne, jak na znanego, bez grosza przy duszy biedaczynę, ubranie; to znów tajemnicze zmiany w zachowaniu się, rozmowie, pracy. Wiadomo, takiemu zawsze źle z oczu patrzy, a to sąsiedzi, czy koledzy natychmiast zauważą. Zwykle jednak na tych domysłach się kończy, a kradzieże dalej się szerzą.

Trzeba im koniecznie w jakiś sposób raz kres położyć. Nie można tak ciągle tylko biadać, załamywać ręce, podejrzewać, przenosić co wieczór kury z grzędy pod.. łóżko i jeszcze nie mieć spokojnej nocy. **To nagminne złodziejstwo zbyt sromotny cień rzuca na wieś, żeby je cierpliwie znosić.** Wieś polska musi się od tej plagi uwolnić. Rzecz przy należycie obmyślanej akcji jest do przeprowadzenia całkowicie możliwa. N a j w a ż n i e j s z a, to raz wykryć sprawców. Przecież — jak już wspomniano — nie są nimi jacyś wyrafinowani, wielkomiejscy, zawodowi kasiarze, ale zwykli, miejscowi osobnicy. Należy tedy, wpadłszy na ich ślad, nie ustawać w dochodzeniach, ale śmiało obserwować i badać, aż się sprawcę odkryje.

Tymczasem dzieje się tak, że nikt nie śmie się nikomu narazić, ani sam do podejrzanego domu nie zajrzy, ani na policję znać nie da. Każdy woli stratę jakoś przeboleć, aniżeli czyjś gniew lub sroższą jeszcze zemstę na siebie sprowadzać. Tego rodzaju ogledność i bojaźliwość tylko rozzuchwala złoczyńców.

Zazwyczaj jako tłumaczenie takiego postępowania podaje się: „I cóż z tego, żebym i odkrył złodzieja? Zrobię mu to co? Zaskarżę go? Szkoda fatygi. Dadzą mu w sądzie parę dni, z zawieszeniem, i tyle wszystkiego". Uwagi to — niestety — słuszne. Dlatego okazuje się rzeczą konieczną, **jeśli się chce skutecznie wytępić po wsiach złodziejstwo, wprowadzić surowsze, przykładne karanie sprawców.**

Bodaj że przydałoby się nawet jakieś na miejscu doraźne wymierzanie kary przez np. władzę gromadzką, zwłaszcza gdy chodzi o kradzieże drobne, lub popełniane przez nie bardzo jeszcze wyrosłych opryszków. Niezależnie od tej czy innej prawnej kary, należałoby też zastosować jakieś wyrazistsze n a p i ę t n o w a n i e p r z e z o p i n i ę występnych jednostek. Bo choć się o ich niegodziwych sprawach powszechnie wie i mówi, to jednak ogół odnosi się do nich z jednakową, co i do innych, zażyłością i szacunkiem. Przynajmniej na zewnątrz tak to wygląda. Tymczasem taka solidarna, moralna sankcja niejednokrotnie dużo silniej oddziaływa, niż sądy i więzienia.

Trzeba również raz należycie postawić sprawę nocnej straży po wsi. Tak, jak ona się obecnie przedstawia, jest tylko parodią czuwania. Niby ma po dwóch ludzi kolejno za numerami co noc pełnić wartę, ale kto ta tego obowiązku pilnuje. Zresztą nikt nie kontroluje jego sumiennego spełnienia. A są miejscowości, gdzie w ogóle żadna straż nocna nie obowiązuje. Jedynym — dziś też już coraz mniej częstym i groźnym stróżem wsi — są psy. Cóż więc dziwnego, że w nocy drogą przez wieś mogą najswobodniej przechodzić się, podpatrywać, skradać i umykać ludzie najgorsi i najniebezpieczniejsi.

Wszystkie wymienione środki jeszcze pełnego skutku nie odniosa, **jeśli równocześnie nie bedzie sie dażvło do ogólnego, moralnego, obyczajowego podniesienia współczesnej wsi.** Wiemy przecież, że kradzieże nie są jakimś odosobnionym w niej przestepstwem, ale występują w szeregu innych, pospolitych dziś wszedzie zbrodni i łajdactw. Musi się je więc wszystkie razem wykorzeniać i tępić, zaszczepiajac głęboko w umysły i serca, zwłaszcza młodego pokolenia, odrazę do złego, a szczere ukochanie i praktykowanie cnoty, usilne pragnienie upiekszania swego charakteru. Najważniejszym czynnikiem w takim uszlachetnianiu życia, zarówno poszczególnych jednostek, jak i całych warstw, jest r e l i g i a.

Tej nie zastąpi ani szkoła, ani gazeta i polityka, ani żadna, choćby nie wiem jak zalecana organizacja. Dlatego do pogłębiania i utrwalania zasad religijnych w życiu wsi, do uzgadniania z nimi jej zapatrywań, opinii, zwyczajów, dażeń musimy wszyscy jak najgorliwiej się przyczynić. W ten sposób najskuteczniej oczyścimy jej moralną atmosferę, tak obecnie mocno zarażoną przez wpływy miasta, różne przewrotne prądy, grupy i pisma, przywrócimy jej dawny, dostojny obyczaj, spokój i ład

M. S.

Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie zawiadamia, że w maju, a więc 2, 4, 9, 11 maja i t. d. wykłady odbywać się będą o godz. 19, a nie jak dotąd o godz. 18, ze względu na nabożeństwo majowe.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na 2 niedzielę po Wielkanocy

Onego czasu: Mówił Jezus faryzeuszom: Jam jest Pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce: a najemnik ucieka, gdyż jest najemnikiem i nie obchodzą go owce. Jam jest Pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje. Jak mnie zna Ojciec, tak i ja znam Ojca i duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni: i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. (Jan 10, 11—16).

Który Kościół jest prawdziwy?

„Kto z was dowiedzie mi grzechu"? — mówił Pan Jezus do zgromadzonych wokoło Niego słuchaczy — i wszyscy milczeli. Nie mogli Mu nic zarzucić. Pan Jezus był najświętszy. I chciał, by Kościół Jego też był święty. Wyraźnie to stwierdza św. Paweł: „Chrystus Pan umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go omyciem wodą w słowie żywota. Aby przysposobić samemu sobie Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczki". (Efez. 5, 25—27). Jeśli przypatrzymy się istniejącym obecnie Kościołom chrześcijańskim — musimy przyznać, że świętość przysługuje jedynie Kościołowi rzymsko-katolickiemu.

Kościół katolicki wymaga od swoich członków świętości i to nie przeciętnej, ale doskonałej. Słowa Pana Jezusa: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mat. 5, 48), są drogowskazem i celem Kościoła katolickiego. Inne Kościoły, nawet chrześcijańskie, czynią pod tym względem rozmaite ustępstwa. Kościół katolicki nie idzie na ustępstwa — stoi twardo na straży obyczajów i moralności Chrystusowej. Mówią o nim, że jest „nie życiowy", „nie współczesny", że „nie idzie z postępem". Kościół katolicki nic sobie z tego nie robi. Wymaga przestrzegania nauki Chrystusowej, broni nierozerwalności małżeństwa, życia nienarodzonych, domaga się czystości i t. d. Siłę do tego czerpie ze świadomości swego posłannictwa. A posłannictwem jego jest uświęcanie ludzkości. I to stanowisko Kościoła katolickiego ludziom uczciwym, szlachetnym podoba się. Stąd też tacy ludzie, choćby się urodzili poza Kościołem katolickim, przychodzą wcześniej czy później do niego, bo doszli do przekonania, że chrześcijaństwo w całej pełni jest tylko w Kościele katolickim, że w tym Kościele znajdą całego Chrystusa, że będą się mogli uświęcić. Porzucają zaś Kościół ci najczęściej, którzy nie życzą sobie świętości. Chcą ulegać swojej pysze, rozpuście i innym namiętnościom, więc im w Kościele katolickim ciężko — idą gdzie indziej. Szukają wygodniejszego Kościoła. I znajdują — bo w ciągu wieków powstały takie kościoły, które ludziom ułatwiają życie. Życie ułatwiają, ale utrudniają, a często uniemożliwiają zbawienie wieczne.

Kościół katolicki jednak nie tylko wymaga świętości, On pomaga ludziom, by mogli żyć święcie. On jedynie ma odpowiednie i skuteczne do tego środki. Naucza wyraźnie, że człowieka czeka wieczna nagroda, albo wieczna kara. Bóg bowiem jest sprawiedliwy. Za dobre życie wynagradza, a za złe karze. Ta nauka dodaje nam siły do wytrwania w dobrym, a wstrzymuje od złego. W chwili ciężkiej pokusy myśl o potępieniu wiecznym jest nieraz jedynym wędzidłem na rozkołysane namiętności. Żebyśmy łatwiej mogli pokonać trudności, przychodzi nam z pomocą Kościół przez Sakramenta św. Wprawdzie łaskę zbawienia wysłużył nam Chrystus, ale żeby ta łaska doszła do wszystkich dusz, potrzebne są przewody, a rolę ich spełniają właśnie Sakramenta św. One doprowadzają do naszej duszy łaskę Chrystusową. A wiemy, że bez łaski nie ma świętego życia i wytrwania w dobrym. Ci, którzy poszli za wezwaniem Kościoła, oddali się mu z pełnym zaufaniem i należycie korzystali ze Sakramentów św., ci przy dobrej woli i należytym wysiłku z własnej strony doszli do szczytów świętości. Kościół katolicki wydaje ciągle świętych. Ziemię poznajemy po owocach, które rodzi — Kościół po Świętych. Świętym musi być ten Kościół, który wychowuje Świętych. A takim jest jedynie Kościół katolicki. Mogą być w innych kościołach ludzie uczciwi, dobrzy — ale bohaterów uczciwości i dobroci ma tylko Kościół rzymsko-katolicki.

Na pytanie więc: który Kościół jest prawdziwy? — odpowiemy: ten, który zawsze wydaje świętych. A ponieważ to czyni jedynie Kościół rzymsko-katolicki — więc on jest Kościołem prawdziwym.

P.

Do Wiecznego Miasta

Tegoroczna Wielkanoc zapisała się głęboko w sercach polskich i w historii naszego Kościoła. Nad niepodległą Ojczyzną objął patronat Święty Męczennik — Andrzej Bobola. Uroczystemu aktowi kanonizacji w Rzymie towarzyszyło około 8 tysięcy Polaków, w tym 25 biskupów.

W ostatnim numerze podaliśmy przebieg uroczystości kanonizacyjnych. Obecnie dzielimy się szczegółowiej wrażeniami z podróży i pobytu w Rzymie.

Punktem zbornym dla wszystkich pielgrzymek były Katowice, toteż w dniach 12 i 13 kwietnia roiło się to miasto od pielgrzymów z różnych stron Polski. Pierwsze pociągi miały wyruszyć w nocy. Mając sporo czasu do dyspozycji, wybraliśmy się na zwiedzenie okolicy. Nie ma tu pięknych krajobrazów, pełno wszędzie dymów, ale za to dobre drogi i sympatyczni, życzliwi ludzie. Co chwila słyszy się z ust starszych i dzieci: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. To chrześcijańskie pozdrowienie, które gdzie indziej do niedawna „na akord“ wyrzucano ze szkół i ust dzieci — tutaj trwa i świadczy o katolickim harcie Ślązaków jak najlepiej. Wracamy na dworzec. Niebo się chmurzy, mrok zapada. Już czeka na nas pociąg „bordo“. Wsiadamy na oznaczone miejsca, zaznajamiamy się z towarzyszami przedziału. Pociąg rusza, żegnany przez znajomych, którzy następnymi udadzą się w nasz ślad. Zbliżamy się do granicy czeskiej. Nie mamy strachu. Wszystkie „drobne“ pozostawiliśmy w Katowicach. Na przyznane pieniądze mamy bony, które nam w Wiedniu przemienią na szylingi i liry włoskie. Mundury czeskich celników mówią nam, że jesteśmy już w Czechosłowacji. Ruszamy dalej. Pociąg nasz nie byle jaki „wlak“, ale „rychlik“, sunie i dudni po szynach. W przedziałach rozmowy milkną. Niektórzy śpią już, inni drzemią. Znowu jesteśmy na granicy czesko-austriackiej — Breclav-Lundenburg. Zwykłe formalności graniczne i jazda dalej wśród krainy, spowitej czarnym płaszczem nocy.

W Wiedniu, na Kahlenbergu

Po godz. 5 rano docieramy do Wiednia. Jeszcze pociąg w biegu, a z dworca dolatują nas tony orkiestry: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Obszerny, na wyrost zrobiony dworzec, cały upstrzony flagami ze swastyką, wypełnia się pielgrzymami. Wsiadamy do autobusów i udajemy się na śniadanie, po czym odjazd na Kahlenberg. Przykre wrażenie zrobił na nas przewodnik Niemiec, który w swoje liche objaśnienia wplatał pochwały pod adresem hitleryzmu. Na Kahlenbergu oburzali się uczestnicy pielgrzymki z innych autobusów, dlaczego nie postarano się o przewodników, władających językiem polskim. Wiele bowiem osób języka niemieckiego nie znało i nie rozumiało objaśnień. Czyżby techniczni organizatorzy Tow. „Wagons-Lits Cook“ nie byli w stanie postarać się o przewodników władających językiem polskim?... W Wiedniu mieszkają przecież Polacy, są studenci polscy... Dlaczegóż więc wszędzie Niemcy? (W Londynie spotkałem przed kilku laty wycieczkę niemiecką. Wszyscy uczestnicy rozumieli język angielski. Kiedy im dano przewodnika, który zaczął mówić po angielsku, Niemcy wołali: „My chcemy objaśnień po niemiecku“! I nie ruszyli się z miejsca, aż przyjechał przewodnik naprędce sprowadzony, który mówił po niemiecku). Przybędzie jakiś obcokrajowiec do Polski, to się mu zaraz daje przewodnika w jego języku ojczystym. Czemuż więc Polak tylko nie może usłyszeć swojego języka za granicą. Zwłaszcza, że za to płaci!... Na Kahlenbergu wysłuchaliśmy Mszy św., w czasie której śpiewaliśmy pieśni wielkopostne, a na zakończenie „Boże coś Polskę“... Dumą i radością napełniały się nasze serca na wspomnienie o królu Sobieskim. (Bliższe szczegóły o kościele św. Józefa i kaplicy króla Sobieskiego podamy osobno).

U podnóża góry Kahlenberg ściele się miasto Wiedeń, przecięte wstęgą wijącego się Dunaju. Powojenny Wiedeń pod względem ilości mieszkańców zmalał. W r. 1910 posiadał ponad 2 miliony mieszkańców, a obecnie liczy około milion 800 tysięcy. Piękne to miasto tonie obecnie wśród flag hitlerowskich. Prawie wszyscy miejscowi przechodnie noszą oznaki hitlerowskie. Trudno się dowiedzieć, jak się naprawdę czują Wiedeńczycy pod nowym reżimem, bo nikt nic powiedzieć nie chce. Gdyśmy przejeżdżali koło konsulatu polskiego, na widok długiego ogonka żydów wspomniany wyżej przewodnik ironicznie powiedział: „Czekają na papiery... wszyscy pojadą do Polski... My ich tu nie chcemy“...

Po obiedzie udaliśmy się na dworzec. Przy dźwiękach orkiestry pociąg ruszył w dalszą drogę.

Wjeżdżamy po pewnym czasie w Alpy. Góry i doliny. Tunel za tunelem. Istne cuda przyrody. Szczyty górskie bielą się śniegiem, a w kotlinach i dolinach miasteczka i wioski wyglądają jak jedno wielkie letnisko, poprzecinane górami. Zachodzące słońce muska promieniami szczyty, krwawi je, a wreszcie kryje się za firmament. Późną nocą dojeżdżamy do granicy austriacko-włoskiej.

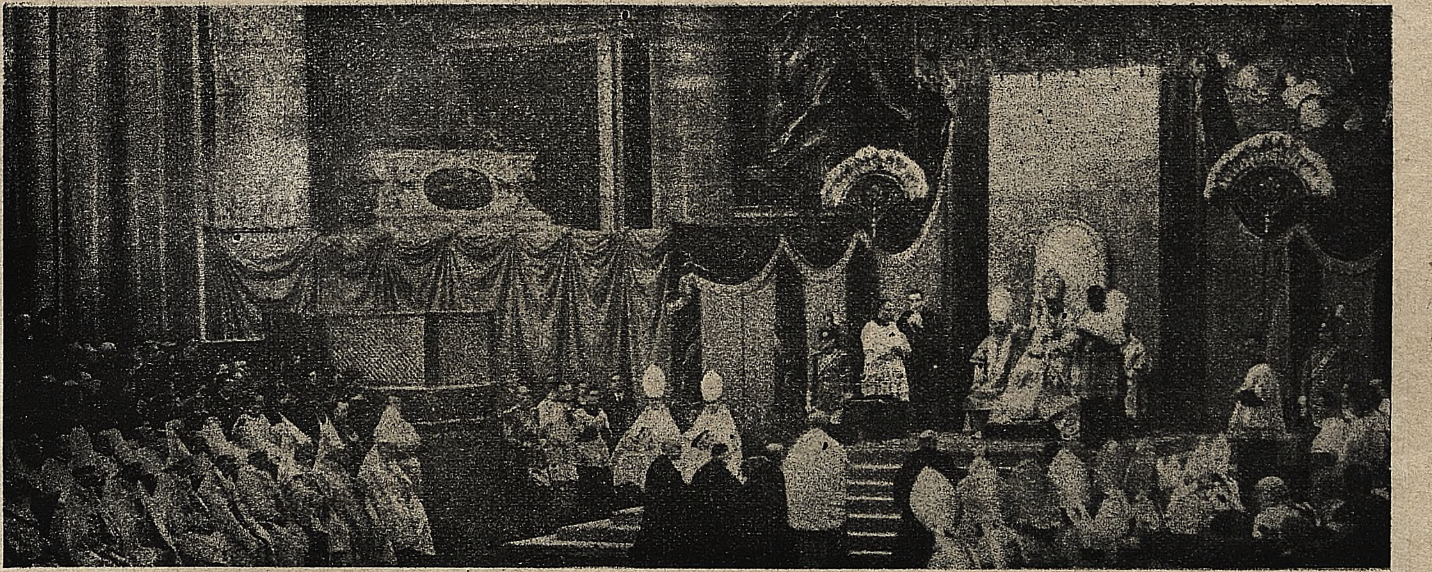
Tarvisio. Dużo młodych, umundurowanych ludzi kręci się po dworcu, przechodzi przez wagony. Najróżnorodniejsze nakrycia głów o szaro-błękitnej barwie, to znowu kapelusze z kogucimi piórami. Tu i ówdzie czarna koszula. Faszystowska policja kolejowa towarzyszy nam stale. Daje baczenie na pociąg, czuwa, by wszystko było w porządku.

Jedziemy nad wijącą się rzeką Tagliamento. Z lewej i prawej strony góry wapienne z rzadka pokryte drzewami szpilkowymi. Powoli pasma gór zniżają się, aż znikają.

W Wenecji

W Wielki Czwartek około godz. 5 rano zobaczyliśmy morze. Znak to, że docieramy do Wenecji, rozsiadłej na brzegu Adriatyku i 117 wysepkach. Wjeżdżamy do niej po długiej grobli z jednej i drugiej strony oblanej morzem. Obok torów kolejowych wspaniała autostrada. Wychodzimy z dworca do pobliskiego kościoła, gdzie przyjmujemy Komunię św. Po modlitwie udajemy się na śniadanie, a potem wsiadamy na „waporetki“ (łodzie) i jedziemy kanałami na Plac św. Marka.

Wenecja to jedyne miasto na świecie bez kołowych pojazdów, zbudowane na wysepkach oblanych 150 kanałami. Nie ma tu ulic, ale laguny, wijące się w rozmaitych kierunkach, a przez nie 378 kamiennych mostów, rzuconych dla pieszych przechodniów. W pośrodku głównej gromady wysp Wielki Kanał (Canale Grande) przecina miasto. Ziemi nie zabudowanej zo-



Z uroczystości kanonizacyjnej w bazylice św. Piotra. Na tronie siedzi Ojciec św. Pius XI. w otoczeniu kardynałów i biskupów. Prokurator w towarzystwie adwokata konsystorskiego prosi Ojca św. o zaliczenie Andrzeja Boboli, Jana Leonardi i Salwatora da Horta w poczet Świętych.

stawiono tu bardzo mało. Uliczki, przedzielające szeregi domostw, są wąziutkie. Pomiędzy domostwami tu i ówdzie wyrasta kościół, ciekawie przyozdobiony starymi rzeźbami. Do drzwi kościołów i domów dopłynąć można tylko łódką, bo wszędzie woda. Wiele budowli zarysowało się już zmarszczkami starości. Bogata dawniej Wenecja dziś jest staruszką podupadłą. Ludność zdaje się dość biedna. Zaczyna się zwiedzanie. Znowu przewodnik mówi po niemiecku.

Przeszłość Wenecji maluje się wymownie arcydziełami sztuki. Niezapomniany widok stanowi Plac św. Marka. Od wschodu placu wznosi się bazylika św. Marka, kryta 5 kopułami, zbudowana dla pomieszczenia relikwij św. Ewangelisty, sprowadzonych z Aleksandrii. Zbudowano ją na placu, który z wielkim trudem utworzono, łącząc maleńkie wysepki za pomocą około 2 milionów pali, wbitych w morze. Wnętrze kościoła zdobią bogate mozaiki, z których najstarsze sięgają XI wieku. Obok kościoła na wieży renesansowej dwóch kolosów z brązu wybija młotem godziny. Na placu wre życie i uwijają się setki gołębi.

Z kościołem sąsiaduje Pałac Dożów (wodzów weneckich), pokryty różnokolorowym marmurem. Sale bogato dekorowane olbrzymimi obrazami malarzy weneckich, jak: Tintoretto, Tycjan, Veronese, Palma, Sansovino, Tiepolo i innych. Wielki smak artystyczny mieli ci dawni ludzie, ale niestety jak historia Wenecji mówi, potrafili się zdobyć na niejedną zbrodnię. Widać tu „most westchnień", skąd strącano skazańców do kanału, sale tortur i grozą przejmujące cele więzienne.

Wróciliśmy na dworzec, dzieląc się świeżymi wrażeniami. Pociąg znowu ruszył. Oczom naszym przedstawiły się niebogate góry, wsie i miasta. Podziwialiśmy wyzyskanie każdego niemal kawałka ziemi pod uprawę i wspaniałe, szerokie drogi. Po godz. 8 wieczorem zobaczyliśmy z dala tysiące świateł.

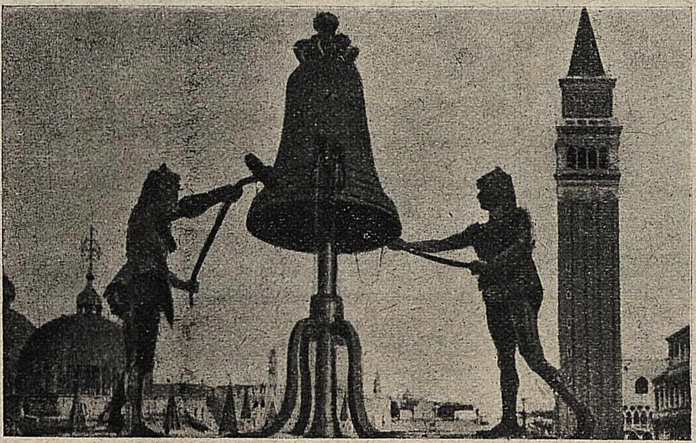
W Wiecznym Mieście

To Rzym — Wieczne Miasto. Miasto ŚS. Piotra i Pawła. Rozrzewnienie potęgowało się, im bliżej byliśmy upragnionego celu. Wreszcie dworzec. Znowu przygrywa nam orkiestra. Każdy szuka swoich znajomych. Witamy się z ks. dr. S. Łachem, który tu przebywa na studiach, a potem grupami odjeżdżamy do wyznaczonych miejsc. Wielki Piątek i Sobotę poświęcamy na zwiedzanie Rzymu. Wszędzie pełno Polaków. Odwiedzamy codziennie JE. Ks. Biskupa Dra Lisowskiego, który wraz z Ks. Infułatem Lubelskim zamieszkał w Instytucie Polskim. Ekscelencja nasz Arcypasterz czuje się dość dobrze, ale jeszcze kaszle. Informuje nas, co mamy zwiedzać, dopytuje się, cośmy zwiedzili i czy wszyscy z Jego diecezji przyjechali zdrowi.

Największa radość czekała na nas w Wielkanoc. Kiedy w wypełnionej po brzegi, roziskrzonej tysiącami świateł, wspaniałej bazylice św. Piotra zabrzmiało „Boże coś Polskę" i „Wesoły nam dzień dziś nastał"... w oczach polskich pielgrzymów zabłysły łzy radości. Zdawało się nam, że jesteśmy jakby w niebie razem ze świętym Rodakiem Bobolą... Szczegóły z kanonizacji i błogosławieństwa papieskiego „urbi et orbi" podaliśmy w ostatnim numerze. Wspomnieć jeszcze wypada wieczorną iluminacje bazyliki św. Piotra. Tak wspaniałej iluminacji i to nie sztucznej, ale naturalnej, nie widzi się nigdzie na żadnej wystawie. Toteż ludność z całego Rzymu i okolicy ściągnęła tu, lub podziwiała piękno ze wzgórza. Poniedziałek i wtorek, po nabożeństwach odbytych w kościele Al Gesu przy relikwiach, poświęcili pielgrzymi na dalsze zwiedzanie pamiątek Rzymu, albo korzystali z przewidzianych wycieczek do Pompei, Neapolu, na Capri.

Na dokładne poznanie Rzymu długiego potrzeba czasu. Ale już po tym, co przez te pracowicie wykorzystane dni poznać i zobaczyć było można, pozostają niezatarte, przemiłe, podnoszące na duchu wspomnienia. Wszędzie widać dwa Rzymy, jeden na drugim: stary pogański w gruzach i nowy chrześcijański, do którego lgnie serce każdego katolika. Najlepiej oddają obraz Rzymu słowa O. Peronne: „O Romo! wszystkie twoje dawniejszych wieków chwały, na piaszczystej jeno wypisane zostały arenie; nic też z nich nie pozostało dzisiaj, krom olbrzymich zgliszczów i w ruiny obróconych pomników. Twą chwałę zdmuchnął z areny wicher wraz z tumanami kurzu; pozostały po niej tylko wspomnienia o wylanej krwi i łzach. Prawdziwa dopiero i niespożyta twoja chwała rozpoczyna się z dniem, w którym ubogi rybak z Galilei wtrącony w twe mury więzienne, skazany został na śmierć, aby

z pagórka, panującego tobie, wziął w posiadanie świat cały, a z ciebie, krwawej ciemiężycielki narodów, zrobił królową pokoju i panią miłości. O, tak Romo! Od tej chwili pozostajesz na zawsze chwalebną świata monarchinią, sławną po wszystkie czasy nie dlatego, żeś była matką Brutusów, Kamillów i Scypionów, nie dlatego, iż tylu cezarów panowało tutaj całemu światu, ale dlatego, **żeś się stała stolicą i siedzibą św. Piotra.**



Na wieży obok bazyliki św. Marka dwaj spiżowi mocarze wybijają młotami godziny.

To jedynie zachowało cię od losu pysznej Niniwy i dumnego swą wielkością Babilonu, to jedno dodaje ci uroku i nieśmiertelną okala cię chwałą. Piotr więźniem, Piotr w twych murach — oto chwała twoja, oto główna przyczyna, dla której z najdalszych zakątków świata ciągną ku tobie liczne rzesze ludów"...

Na audiencji u Ojca św.

Jakaż więc była nasza radość, gdy przed odjazdem danym nam było zobaczyć jeszcze raz Następcę św. Piotra — Ojca św. Piusa XI. na audiencji i usłyszeć Jego ojcowskie słowa.

We środę bowiem, dnia 20 kwietnia, Papież przyjął na audiencji około dwóch tysięcy pielgrzymów polskich, których przedstawili Ojcu św. IIEE. Księża Biskupi polscy, obecni w Rzymie, oraz chargé d'affaires ambasady polskiej przy Watykanie, radca Stanisław Janikowski. Na audiencji byli profesorowie uniwersytetów polskich w togach, gen. J. Haller, kadeci lwowscy, oraz reprezentacja polskiej młodzieży katolickiej, która złożyła Ojcu św. w darze kopię ryngrafu wraz z tekstem polskim i włoskim ślubowania, złożonego w roku ubiegłym przez młodzież akademicką na Jasnej Górze.

Papieża, wchodzącego do Sali Błogosławieństw, gdzie się odbyła audiencja, pielgrzymi powitali gorącymi okrzykami i owacjami. Ojciec św. błogosławił wszystkim, a następnie, zająwszy miejsce na tronie, wygłosił do zebranych przemówienie. Najpierw pozdrowił sześćset par małżeńskich i około pięciuset b. wychowanków szkół katolickich we Francji, przyjmowanych jednocześnie z pielgrzymką polską, poczem zwrócił się do Polaków w języku francuskim, mówiąc:

„Oto pielgrzymi polscy, którzy powitali Nas, wznosząc na Naszą cześć okrzyki i śpiewając swoje pieśni. Tę godną reprezentację wiary katolickiej i życia katolickiego całej Polski widzimy pod dostojnym i świątobliwym przewodnictwem jej Biskupów. Szczęśliwi jesteśmy, najdrożsi bracia w Episkopacie i Apostolstwie, widząc Was raz jeszcze, pozdrawiając i witając Was tutaj, w domu wspólnego Ojca. Wraz z Wami pozdrawiamy przedstawicieli tych, którzy są najdrożsi Waszemu i Naszemu sercu, którzy są najpiękniejszą nadzieją Polski: całą młodzież z Akcji Katolickiej. Otrzymaliśmy od niej piękny adres wraz z pięknym darem. Gdy patrzymy na ten piękny świt polskiej Akcji Katolickiej, na tę najlepszą część młodzieży katolickiej, nie przypominając sobie innych słów, powtarzamy „b a r d z o d o b r z e" (te słowa Ojciec św. wypowiedział po polsku), żadne bowiem inne słowa nie są tu bardziej odpowiednie. Winszujemy Wam, najmilsza młodzieży z Akcji Katolickiej, i winszujemy tym, którzy troszczą się o Was, aby postępował naprzód ten duchowy rozkwit życia chrześcijańskiego, który znamionować winien zawsze Akcję Katolicką i w szczególności cechować młodzież z tej Akcji. Nade wszystko winszujemy Waszym Biskupom, bez których Akcja Katolicka nic uczynić i niczym być nie może, gdyż nie chce i nie może być niczym innym, jak udziałem świeckich w hierarchicznym Apostolstwie Kościoła, a Apostolstwo to jest takim, jakim je ustanowił Jezus Chrystus, t. j. wśród Apostołów, których następcami są Biskupi w całym świecie, a więc także Biskupi Waszej Polski. Oni są naturalnym ośrodkiem i węzłem umacniającym Akcję Katolicką i dlatego nie możemy młodzieży katolickiej, która w Dniu Wielkanocnym tak pięknie manifestowała w bazylice watykańskiej, powiedzieć nic innego, jak to, że cała ich racja bytu, cała ich siła polega na koordynacji i zdyscyplinowanej subordynacji pod wodzą Biskupów, zastępców Apostołów. Nasze ojcowskie serce spieszy odpowiedzieć życzeniu i prośbie Waszej, skierowanej do starego, wspólnego Ojca, udzielając Wam błogosławieństwa apostolskiego, po które tu przybyliście, drodzy pielgrzymi polscy! Wracając do swej Ojczyzny, poniesiecie do waszych miast, miasteczek i wsi Nasze błogosławieństwo. W szczególności polecamy Biskupom zanieść Nasze błogosławieństwo do swoich diecezyj, gdyż błogosławiąc Pasterzom, pragniemy pobłogosławić przez nich ich owczarni. Polecamy zanieść błogosławieństwo waszym kapłanom, którzy pracują dla was, dla dobra dusz waszych, dla zachowania życia i wiary chrześcijańskiej. Naszym życzeniem z racji Wielkiejnocy jest, by wiara i życie chrześcijańskie przeniknęły istotnie wasze obyczaje, wasze życie codzienne i by trwały, wzrastając z dnia na dzień, zmierzając ku coraz większej doskonałości. Błogosławieństwo nasze obejmuje tych, którzy pragnęli, lecz nie mogli tu przybyć wraz z Wami, a przede wszystkim Biskupów, Arcybiskupów, a także Kardynałów, którzy nie mogli przyłączyć się do Was. Powiedzcie, że patrzyliśmy na wszystkich Was okiem serdecznym i pragnęliśmy ich wraz z Wami obdarzyć wszelkimi błogosławieństwami Naszymi".

Kiedy Ojciec św. opuszczał salę, zabrzmiało znowu „Boże coś Polskę". **R.**

Podziękowanie

WPanu **Antoniemu Darłakowi,** dzierżawcy cegielni w Dębicy, składamy niniejszym serdeczne „Bóg zapłać" za łaskawe ofiarowanie zupełnie darmo 20 tysięcy cegieł na budowę nowej ochronki w Zagorzycach.

Siostry Służebniczki N. M. P. z Ochronki
i mieszkańcy Zagorzyc.

JE. Ks. Biskup Lisowski przemawiał na akademii młodzieży włoskiej w Watykanie

W Wielką Sobotę po południu odbyła się w Sali Błogosławieństw w Watykanie podniosła akademia z okazji 20-lecia Stowarzyszenia Włoskiej Katolickiej Młodzieży Żeńskiej, należącej do Akcji Katolickiej. Temu wielkiemu dziełu dał początek JEm. Ks. Kardynał Ferrari z Mediolanu w r. 1918. Wyszedłszy ze stolicy św. Ambrożego, ruch ten ogarnął całe Włochy.

Dwudziestolecie obchodzono bardzo uroczyście. Przeszło 10 tysięcy delegatek, ubranych na biało, przybyło do Wiecznego Miasta, aby zamanifestować swoje gorące przywiązanie do wiary św. i Stolicy Apostolskiej, oraz ślubować apostolstwo w swoich rodzinach i parafiach.

W akademii wzięło udział 7 Kardynałów a wśród nich JEm. Kardynał Pizzardo, któremu niedawno Ojciec Św. powierzył kierownictwo w Centralnym Urzędzie Akcji Katol., oraz 20 Biskupów włoskich.

Specjalnie zaproszony przez Kard. Pizzardo, wziął udział w akademii JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski, ks. infułat dr J. Lubelski, ks. dr S. Sroka, ks. red. J. Paciorek, oraz Siostry Służebniczki.

Po wyczerpaniu programu, na który złożyły się liczne przemówienia, między nimi IIEm. Kard. Pizzardo i Kard. Rossi, śpiewy, odegranie misterium, wyszedł poproszony na estradę nasz Arcypasterz i w języku włoskim złożył serdeczne życzenia zebranym druhnom włoskim, wspominając, że w diecezji tarnowskiej KSMŻ. liczy 15. tys. druhen, oraz podziękował Ks. Kard. Pizzardo za zaproszenie.

Przemówienie JE. Ks. Biskupa Lisowskiego przyjęto długimi, niezwykle żywymi oklaskami.

Dla nauki

Rośliny też oddychają

Podobnie jak człowiek i zwierzęta oddychają również rośliny. Tlen bowiem, który przez oddychanie pobiera się z powietrza, jest konieczny dla wszystkich istot żyjących. Bez niego nie tylko dusi się człowiek, ale też więdnie i ginie roślina.

Powietrze zawierające tlen dostaje się do rośliny przez liczne szparki w liściach i korze, skąd zostaje doprowadzony do wszystkich tkanek łodygi i korzeni. Tam łączy się natychmiast z węglem, który wchodzi w skład jej substancyj organicznych, jak cukru, tłuszczu, skrobi, poczem w postaci bezwodnika węglowego i wody zostaje z powrotem wydzielony na zewnątrz. Przez takie ustawiczne utlenianie czyli po prostu spalanie swych organicznych zasobów roślina uzyskuje konieczną do życia energię w postaci pewnej ilości ciepła. Energia ta umożliwia i podtrzymuje w niej cały, tajemniczy proces życia, jest jego jakby motorem.

Toteż rośliny oddychają tym silniej, im bardziej natężone jest tempo ich czynności życiowych. Te wzmagają się wybitnie podczas np. kiełkowania, wzrostu, kwitnięcia. Wówczas też intensywność oddychania wyraźnie wzrasta. W miarę zaś, jak roślina dojrzewa i starzeje się, natężenie oddychania słabnie. Można to doświadczalnie stwierdzić i obliczyć po ilości albo pochłanianego przez daną roślinę tlenu, albo wydzielanego bezwodnika węglowego. I tak np. zmierzono, że np. słonecznik w pierwszych dniach po wykiełkowaniu 10 razy intensywniej oddycha, niż po 3 miesiącach. Z tego samego powodu nie wszystkie części rośliny jednakowo oddychają, ale silniej te, w których wzmożone są czynności życiowe, jak pączki, kwiaty, liście, słabiej inne, jak łodyga. U słonecznika więc kwiat dwukrotnie obficiej pobiera tlen z powietrza, niż liście, a dziesięćkroć, niż łodyga.

Na proces oddychania u roślin wpływają też niektóre czynniki zewnętrzne. Tak np. niedostateczny dopływ wody, utrudniając w ogóle wzrost rośliny, sprawia, że i jej oddychanie się zmniejsza. Przeciwnie, podniesienie temperatury pobudza jej żywotność, wskutek czego i proces oddychania się wzmaga. Mech np., gdy mu zawartość wody zmniejszyć o połowę, oddycha 10 razy słabiej. W temperaturze 0°, kiedy u roślin życie zamiera, i oddychanie staje się ledwo dostrzegalne.

Roślina przez oddychanie — jak widzieliśmy — utlenia czyli spala, niszczy swe składniki i zapasy organiczne, przede wszystkim cukier, ich kosztem uzyskuje konieczną do życia i wzrostu energię. Skąd jednak te zapasy bierze, jak je tworzy i magazynuje?

Ciekawą tę kwestię wyjaśnimy następnym razem.

m. s.

KALENDARZYK

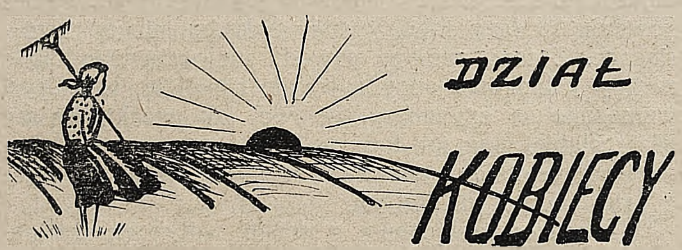
Maj

1. N. **2 po Wielk. ŚŚ. Filip i Jakub**, apostołowie. Według podania św. Filip zmarł śmiercią męczeńską na krzyżu, ukamienowany w dodatku przez szalejący motłoch. Św. Jakub młodszy, był biskupem Jerozolimy, poniósł śmierć męczeńską w r. 62.
2. P. **Św. Atanazy Wielki**, Doktor Kościoła, znakomity obrońca wiary przeciw Arianom.
3. W. **Najśw. Marii Panny Królowej Korony Polskiej.**
4. Ś. **Uroczystość Opieki św. Józefa, Patrona Kościoła św. Św. Monika, Św. Florian.**
5. C. **Znalezienie Krzyża św. Św. Pius V.**, papież, zaprowadził wiele dobroczynnych reform w Kościele.
6. P. **Św. Jan Apostoł i Ewangelista.**
7. S. **Św. Flawia** panna, męczenniczka.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyły: p. D. Wojciechowska, Rozsochy, 5 zł. Uczennice VIII kl. gimn. E. Orzeszkowej, Tarnów, 10.50 zł.

Na odnowienie ołtarza N. S. P. J. w katedrze tarn.: K. J. 5 zł. — Bóg zapłać.



Pamiętajmy o uprawie jarzyn

Nieraz na rynku w miastach można widzieć gospodynie wiejskie, kupujące pietruszkę, marchew, cebulę, koper, buraki ćwikłowe i t. p. A czynią to nie tylko na wiosnę, kiedy zapasy wszystkim się kończą, ale i w ciągu lata i w jesieni. Łatwo stąd wywnioskować, że jarzyn własnych przez cały rok nie posiadają, a uprawą i dostawą do miast wszelkiego rodzaju warzyw zajmują się wyłącznie mieszkańcy podmiejskich dzielnic i dwory.

Na wsi hodowla jarzyn jest jeszcze ciągle w zaniedbaniu. Rzadko się widzi koło domu, czy też w polu wśród zagonów grządkę, chociażby z najpotrzebniejszymi na własny użytek warzywami. Gdy przyjdzie ugotować rosół, to do dziesiątego domu biegnie się i wygrzebuje w ogródku spośród łopuchów i chwastów nikły korzonek pietruszki. O wielu zaś gatunkach jarzyn, jak selerach, porach, pomidorach, kalarepie, kalafiorach w ogóle mało się wie.

Zwykle kiedy się o tym mówi z wiejskimi gosposiami i wytyka się im tę niedbałość o własne jarzyny, jako tłumaczenie wymieniają kilka przyczyn. Jedną z nich to ta, że im jarzyn zupełnie nie potrzeba, bo się w kuchni bez nich całkowicie obchodzą. „Co mi ta — mówią — po tych wymyślnych, różnych przyprawach. W mieście panowie jedzą mięso, to im one są potrzebne. Przecie ja ich do ziemniaków, kapusty dodawać nie będę".

Jest w tym tłumaczeniu trochę prawdy. Nie trzeba sałaty, szpinaku, czy rzodkiewki temu, kto stale na obiad ma ziemniaki z kapustą lub kaszę z grochem. Jak długo w odżywianiu naszego ludu będą figurować dotychczasowe tak jednostajne i jałowe potrawy, tak długo nie będzie się odczuwać potrzeby wielu jarzyn. Ale też najwyższy czas, by obecny rodzaj pokarmów na wsi i sposób ich przyrządzania zmienić, urozmaicić, udoskonalić. Należy raz przejść z wiecznie w jednakowej postaci podawanych dławiących ziemniaków do dużo smaczniejszych i pożywniejszych choćby zup ziemniaczanych, sporządzanych na podstawie t. zw. smaku z jarzyn i do różnego rodzaju sałat kartoflanych w połączeniu z różnymi jarzynami. W miejsce kapusty, z wiosną szczególniej, gdy ona jest przekwaszona, niezdrowa, wprowadzić tak tanią a smaczną zupę ze świeżych jarzyn, kiedy indziej barszcz z buraków ćwikłowych, czasem wołyński i pomidorowy, a i zwykła kapusta kiszona smaczniejszą będzie, gdy ją ugotujemy z cebulą, marchwią, pietruszką, kawałkiem selera i pora. Zresztą błędnym jest rozpowszechnione na wsi mniemanie, jakoby jarzyny służyły tylko jako dodatek do mięsa. Wszak wiadomo, że tym, którzy ze względów zdrowotnych wzbronione mają spożywanie mięsa, lekarze zalecają same jarskie, a więc nabiałowe i jarzynowe potrawy. Można zatem taką marchew, kalarepę, pomidory, kalafiory, jako samodzielne potrawy spożywać, gotowane czy też surowe. Zwłaszcza nadzwyczaj wskazane są one i w większej ilości dla dzieci, które na wsi przekarmia się jedynie chlebem i ziemniakami. Jak znakomitą, a nadzwyczaj prostą i łatwą w przyrządzaniu jest dla nich utarta na tarce marchew, osłodzona nieco i zakropiona obficie sokiem z cytryny! Sok z przetartej marchwi można dawać obok wielu innych po kilka łyżeczek dziennie już kilkutygodniowym niemowlętom. Trudno jednak sprawić im ten zdrowy przysmak, jeśliby się musiało za każdym razem zamiast do piwnicy, czy kopca udawać po marchew do miasta i tam ją przepłacać.

Drugą przyczyną, jaka wstrzymuje lud od masowej uprawy warzyw — to „zły grunt". „Szkoda kosztów i fatygi", mawiają. „Tu sam piasek i jałowizna, że i owies się nie udaje, a nie dopiero cebula i ogórki". Pewnie, jeżeli zasieje się je w nie nawiezioną i nie przyrządzoną odpowiednio ziemię, to nie urosną. Ale też znowu nie taką sztuką jest i najpodlejszy kawałek należycie przygotować, nasycić naturalnym, czy sztucznym nawozem. Wszak tu nie o jakiś obszar chodzi, ale o pół zagona, parę grządek. Na Grzegórzkach pod Krakowem zrobiono ogródki działkowe na terenie, gdzie wprost trawa róść nie chciała, a dziś tam jeden wspaniały ogród warzywny.

Wreszcie jako trzeci argument przeciw uprawie jarzyn wysuwają niektórzy obawę przed ich nieuchronnym zniszczeniem przez złych ludzi, czy podrostków wiejskich, którzy niczemu dostać nie pozwolą, ale wyrwią, połamią i zdepcą.

Czy jednak nie ma na to jakiej rady? Owszem, jest; trzeba mianowicie, żeby nie jedna czy dwie gospodynie we wsi jarzyny uprawiały, ale wszystkie! Tylko w ten sposób można raz położyć kres pokusie, chciwości, kradzieży, gdy każdy będzie miał własne grządki i zbiory.

Że jest to jedynie skuteczna rada na to pospolite po naszych wioskach wandalskie rozwydrzenie podrostków, a i starszych, dowodem mogą być ogródki działkowe w Tarnowie. Ciągną się one tuż za targowicą, w bezpośrednim sąsiedztwie baraków, zamieszkałych przez największą miejską biedotę. Właścicielami działek są prawie wszystkie te proletariackie rodziny, a także urzędnicy, którzy na czas wakacji wyjeżdżają z miasta, pozostawiając swe grządki bez żadnego nadzoru. Mimo to nic im jednak nie ginie. Choć pełno na grządkach ogórków, kalarepy, pomidorów, nikt się na nie nie złakomi, bo ma to samo na swojej działce.

Kto ma zatem na wsi o jarzynach myśleć? Oczywiście w pierwszym rzędzie gospodynie. Na ich bowiem głowie spoczywa ciężka troska o codzienne, pożywne i smaczne przyrządzenie obiadu. One kłopocą się koło kuchni. One więc prace te winny sobie jakoś ułatwić. A właśnie taką nieocenioną pomocą i wygodą przy kuchni jest własny przy domu ogródek warzywny. **H.**

Z tygodnia

Ostatnie wydarzenia w O. Z. N.

Ostatnio w Obozie Zjednoczenia Narodowego zaszły wypadki, które zwróciły powszechną uwagę. Oto obecny szef OZN. gen. Skwarczyński usunął z klubu OZN. posła Budzyńskiego, który swoimi śmiałymi wystąpieniami w Sejmie w sprawie walki z uprzywilejowanym stanowiskiem żydów w gospodarczym życiu kraju, oraz zgłoszeniem projektu ustawy przeciwko organizacji masońskiej, zyskał sobie wielką w społeczeństwie polskim popularność. Powodem usunięcia ma być uprawianie przez grupę „Jutra Pracy", której członkiem jest pos. Budzyński, akcji niezgodnej z naczelną linią O. Z. N.

Z O. Z. N. został również usunięty p. Rutkowski, kierownik Związku Młodej Polski, organizacji młodzieżowej, utworzonej w czerwcu ub. roku przez pułk. Koca, która miała przy O. Z. N. skupić młodzież całego kraju. Powodem znów jego wydalenia było zgłoszenie przez kierownictwo Związku Młodej Polski deklaracji, w której zapowiedziało całkowitą swą organizacyjną niezależność w stosunku do ugrupowań politycznych, oraz wystąpienie ze „Służby Pracy" i O. Z. N. Gen. Skwarczyński deklarację tę uznał za nielegalne wystąpienie i dowód anarchii, co uniemożliwia pracę nad realizacją zjednoczenia narodowego. Zamianował też na miejsce p. Rutkowskiego i jego zwolenników nowe władze Z. M. P.

Ponieważ te usunięcia z O. Z. N. dotknęły osoby o przekonaniach — jak się to mówi — prawicowych, stąd niektórzy wnioskują, że O. Z. N. skręca obecnie na lewo.

Nieudały spisek w Rumunii.

Mimo zniesienia przez obecny rząd rumuński wszystkich partyj politycznych, najważniejsza z nich, t. zw. „Żelazna Gwardia", dalej swoją działalność rozwijała, a nawet skrycie przygotowywała akcję, zmierzającą do obalenia obecnego porządku. Przeprowadzone przez policję liczne rewizje u przywódców i głównych członków partii odkryły u nich broszury i ulotki przeciwpaństwowe, oraz składy broni i amunicji. Na tej podstawie zaaresztowano wszystkich wybitniejszych kierowników „Żelaznej Gwardii" w liczbie około 200. Staną oni przed sądem wojskowym, skoro tylko ukończone zostanie śledztwo. Już dotąd ustalono, że partia ta uprawiała akcję szpiegowską i nawiązała łączność z niektórymi organizacjami zagranicznymi.

Powyższe wypadki świadczą, że nie wszystkie odłamy społeczeństwa w Rumunii są zadowolone z niedawno przeprowadzonych zmian w ustroju państwa, że zwłaszcza nie tak łatwo przychodzi stłumić działalność bardziej wpływowych partyj.

Francja pragnie zgody z Włochami.

Niezwykłe wzmocnienie potęgi Niemiec, wskutek zajęcia Austrii, zaczyna wywierać wpływ na dotychczasową politykę Anglii i Francji. Oba te państwa, tak niechętnie usposobione do Włoch za ich współdziałanie z III. Rzeszą, obecnie usiłują się do nich zbliżyć, wszelkie sporne kwestie ugodowo załatwić, nawet podbój Abisynii gotowe są uznać. Jak wiemy, Anglia już odpowiedni układ z Włochami podpisała. W ub. tygodniu znów rząd francuski zgłosił w Rzymie gotowość podjęcia rokowań w celu zawarcia podobnego porozumienia. Przedstawiciel Francji Blondel odbył już wstępne rozmowy z włoskim ministrem spraw zagranicznych Ciano. W najbliższych dniach ma przybyć do Rzymu nowomianowany ambasador Francji, który rozmowy te będzie dalej prowadził. Głównie chodzić w nich będzie o osiągnięcie porozumienia w sprawie ustalenia granic pomiędzy posiadłościami obu państw w Afryce, uprawnień kupców francuskich w Abisynii, wzajemnego zagwarantowania swych praw na Morzu Śródziemnym, oraz uzgodnienia poglądów na kwestię hiszpańską. W tej ostatniej rząd francuski, licząc się z ostatecznym zwycięstwem gen. Franco, zaczyna swe stanowisko nieco zmieniać. Na wezwanie czerwonych rządców Katalonii o pomoc odpowiada odmownie, oraz łagodzi w kraju wrogie nastroje dla powstańców. W sprawie uznania imperium włoskiego w Abisynii na najbliższym posiedzeniu Ligi Narodów, Francja poprze odnośny wniosek Anglii. W ten sposób pomiędzy Włochami a Anglią i Francją rozpocząłby się nowy okres przyjaznej współpracy, będącej najważniejszym warunkiem pokoju w Europie.

Ministrowie francuscy jadą do Londynu.

Rząd angielski zaprosił francuskiego premiera Daladier i ministra spraw zagranicznych Bonneta do Londynu w celu odbycia z nimi wspólnej narady nad obecną międzynarodową sytuacją. Obaj ministrowie wyjechali w tym tygodniu. Ich pobyt w Londynie ma potrwać dwa dni. Głównym przedmiotem obrad będzie ustalenie nowej polityki w stosunku do Włoch, z którymi i Anglia i Francja pragną obecnie nawiązać ściślejszą współpracę, następnie zagadnienia dotyczące obrony. Olbrzymie zbrojenia Niemiec wzbudziły bowiem ostatnio u obu rządów poważny niepokój. Toteż między sztabami angielskim i francuskim mają w najbliższym czasie nastąpić porozumienia w celu obmyślenia skutecznych, wspólnych planów obronnych. Floty powietrzne obu państw mają być połączone i oddane pod jedno dowództwo.

Powstańcy umacniają się na zdobytym wybrzeżu.

Obszar zajęty przez wojska powstańcze wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego powiększa się z każdym dniem. Obecnie w ich posiadaniu znajduje się wybrzeże na długości 70 klm. Miasto Tortosa, najznaczniejsze w tej okolicy, zostało po krótkiej walce przez powstańców zdobyte. Rozpoczęli oni teraz marsz w dwu kierunkach — na północ ku Barcelonie i na południe ku Walencji.

Na linii między Leridą a granicą francuską powstańcy również nieustannie posuwają się naprzód. Wojska rządowe cofają się tu prawie bez walki i chronią się masowo na terytorium francuskie. Trzecia część Katalonii jest w rękach gen. Franco.

Rząd barceloński całą władzę na odciętym od Katalonii skrawku czerwonej Hiszpanii oddał gen. Miaja, głównodowodzącemu obroną Madrytu. Nie długo będzie on tę władzę sprawował. Mając odcięty dowóz żywności i amunicji, będzie on zmuszony rychło poddać się powstańcom, którzy też będąc tego pewni i nie chcąc niszczyć stolicy, nie podejmują tu żadnych ataków.

Z diecezji

Druhowie z Okocimia dziękują.
W. ub. m. opuścił naszą parafię ks. prob. Jan Skalski. W ciągu kilkoletniego pobytu u nas położył ks. Proboszcz ogromne zasługi dla naszego oddziału, jak również i dla całej parafii. Dlatego oddział nasz składa mu najserdeczniejsze „Bóg zapłać" i życzy „szczęść Boże" na nowej placówce, oraz poleca się jego modlitwom, zapewniając o wzajemnych. Zarząd.

Instalacja ks. Proboszcza w Czchowie.
Ostatnio przeżyła nasza parafia piękną chwilę powitania i instalacji nowego ks. proboszcza Jana Skalskiego.
Uradowani parafianie zgromadzili się bardzo licznie u bramy powitalnej, a banderia krakusów i cykliści wyjechali kilkanaście klm. naprzeciw nowego Duszpasterza. Przybyli również na tę miłą uroczystość parafialną ks. prałat dr St. Bulanda z Tarnowa, kilku księży kolegów i duchowieństwo z okolicy. Przemówienie ks. Proboszcza ujęło głęboko serca parafian, którzy mu tą drogą życzą błogosławieństwa Bożego i jak najpomyślniejszych owoców pracy.
Niespodziewany odjazd ks. Piotra Poręby, administratora naszej parafii, zasmucił parafian czchowskich. Składamy mu gorące podziękowanie za pełną poświęcenia pracę kapłańską, oraz krzepienie i podnoszenie nas na duchu w bolesnych chwilach. Parafianie.

Piękny podarunek na święta.
Pan Szambelan Ksawery Bogusz ofiarował na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego ślicznie haftowaną tuwalnię, sukienkę na Najśw. Sakrament, stułę i bursę dla kościoła w Wólce Mędrzechowskiej. Parafianie składają szlachetnemu Ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać".

Misje parafialne.
Staraniem naszego ks. Proboszcza odbyły się w Żeleźnikowej misje św. pod przewodnictwem OO. Redemptorystów z Mościsk. Wszyscy parafianie, którzy z nauk korzystali, wyrażają głęboką wdzięczność ks. Proboszczowi i OO. Redemptorystom.
Wzniesiony krzyż misyjny, przybrany przez druhny, wzywa nieustannie przechodzących parafian swym napisem: „Spełnij, coś przyrzekł" do wierności Bogu.

Parafianie Krynicy składają serdeczne Bóg zapłać swemu ks. Prałatowi za urządzenie rekolekcyj i O. Redemptoryście z Tuchowa za wygłaszane nauki.

Staraniem ks. Proboszcza odbyły się u nas w Łomnicy-Zdroju 8-dniowe misje, które przeprowadzali OO. Redemptoryści z Tuchowa. Wdzięczni parafianie składają gorące „Bóg zapłać" za urządzenie tych misyj.

Uczestniczki kursu gospodarczego
w Książnicach dziękują ks. kan. Stan. Grzybowi za wielką ofiarność i pomoc w urządzeniu kursu, jak również ks. asyst. Stan. Serwinowi, p. M. Sidziniance, oraz swoim Rodzicom. Uczestniczki.

Wspomnienie pośmiertne.
Dnia 25 kwietnia b. r. pochowaliśmy członka Katol. Stow. Mężów Jana Jarosza z Cieniawy. W pogrzebie wzięło udział b. wielu ludzi. Zaskarbił on sobie serca ludzkie swymi cnotami. Był człowiekiem ubogim, a jednak mimo ciężkich warunków życia, nie słyszało się z jego ust złorzeczenia na ciężkie dzisiejsze czasy, umiał tak jakoś patrzeć na to życie okiem Bożym, że zawsze był zrównoważony i spokojny. Był wielkim czcicielem Eucharystii. Znał wiele książek, wśród religijnych i ascetyczne, toteż wyrobił sobie ducha silnego i mocnego i nim żył. M. Kachniarz, sekr. KSM.

W Szczepanowie
z okazji zbliżającej się uroczystości odpustowej św. Stanisława B. M., rozpocznie się nowenna ku Jego czci d. 29 bm., która będzie odprawiana przez całą oktawę do 16 maja codziennie rano o godz. 7 w kościele św. Stanisława z błog. Najśw. Sakramentu.

Podziękowanie za wyzdrowienie.
Syn mój, St. Franczyk, liczący 8 miesięcy, z Sufczyna, zachorował na zapalenie wnętrzności, potem żołądka, a wreszcie na angielską chorobę i przedstawiał widok godny politowania, nie budząc żadnych nadziei dalszego życia. Lekarz p. Łowczowski z Wojnicza potwierdził to samo. Wówczas udałam się z całą rodziną w tej intencji do Szczepanowa — zaczerpnęłam wody cudownej św. Stanisława, kilkakrotnie obmywałam nią dziecko i dawałam mu pić wodę. Wnet nastąpiło polepszenie, a dziecko zupełnie wyzdrowiało, nie używając innego lekarstwa.. — Za tę łaskę św. Stanisławowi Szczepanowskiemu dziękuję z całą rodziną i proszę o dalszą opiekę. Równocześnie składam ofiarę dwa złote na upiększenie ołtarza św. Stanisława.
W Sufczynie, 9 maja 1937 r.
Stwierdzam własnoręcznym podpisem
Rozalia Franczykowa, matka dziecka.
Ks. W. Mendrala.

Z Polski

„Caritas" zatrudnia bezrobotną młodzież.
Katolicki Związek „Caritas" prowadzi na terenie stolicy zbiórkę wszelkich odpadków. Zbiórka ta spotkała się z wielkim zainteresowaniem i poparciem nie tylko Warszawy, lecz i prowincji. W chwili obecnej przy akcji tej ma zatrudnienie 18 bezrobotnych chłopców. Akcja ta daje również środki na organizowanie warsztatów dla młodzieży pozbawionej dotychczas pracy. Pierwszy „Dom Pracy" na Nowym Bródnie zatrudnia 70 chłopców i dziewcząt, oraz 45 krawców bezrobotnych.

Krakowskie kioski bez pism pornograficznych.
Delegacja Krakowskiego Związku Inwalidów Wojennych, prowadzących kioski na terenie miasta Krakowa, zobowiązała się w Sekretariacie Akcji Katol. powstrzymać od reklamy i sprzedaży pism pornograficznych. Postanowienie godne naśladowania!

Dzień Matki,
organizowany przez Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, odbędzie się w b. r. w dniu 8 maja.

Liczba mieszkańców w Polsce.
Według ostatnich danych, ogłoszonych przez Główny Urząd Statystyczny, Polska liczy 34,534.000 mieszkańców. W ostatnich 6 latach ludność Polski zwiększyła się o 2,401 tys. osób.

Zginęli od zbrodniczych kul..

W Złoczowie zamordowany został posterunkowy służby śledczej Jan Bisienek; w chwili gdy wstępował do podejrzanego domu celem przeprowadzenia rewizji, zasypał go grad kul, które spowodowały natychmiastową śmierć.

W Krakowie zmarł śp. Fr. Niedziela, starszy posterunkowy służby śledczej, raniony śmiertelnie przez nieznanego bandytę, którego chciał wylegitymować.

W obu pogrzebach wzięło społeczeństwo manifestacyjny udział.

Wymalował swastykę.

Niemiec Horn z Nowej Wsi pod Kościerzyną wymalował na skrzynce pocztowej znak hitlerowski — swastykę. Sąd skazał za to Niemca na 5 miesięcy więzienia.

Komunizm w żydowskiej szkole.

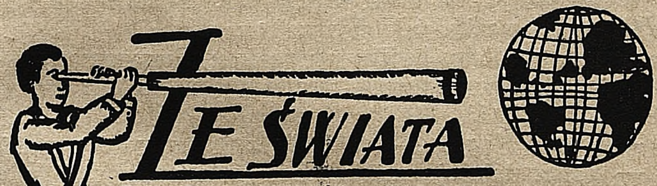
Przed sądem okręg. w Wilnie odbył się już drugi z kolei proces przeciwko 8 żydom, uczniom wileńskich szkół żydowskich, w wieku od 16 do 18 lat, oskarżonym o działalność komunistyczną, szkodliwą dla państwa. Oskarżony Jakub Gorzon skazany został na 3 lata więzienia, pozostali otrzymali mniejsze kary z zawieszeniem.

Bandyta Batko poniósł śmierć.

Patrole policyjne w pościgu za bandytą Michałem Batką, mordercą m. in. posterunkowego P. P. śp. Dyklewskiego z Wojnicza, natrafiły w jednym z opuszczonych domów w gromadzie Złota, pow. brzeskiego, na poszukiwanego bandytę wraz z drugim osobnikiem.

Bandyci widząc dom otoczony przez kilkunastu policjantów, rozpoczęli do nich intensywny ogień z karabinów. Wywiązała się dłuższa strzelanina, w czasie której policja użyła również gazów łzawiących. W pewnym momencie jeden z bandytów usiłował umknąć przez pola. Wezwany do zatrzymania się, w dalszym ciągu uciekał, ostrzeliwując się. W czasie tej ucieczki padł, zabity kulami policjantów.

Drugi zaś bandyta w dalszym ciągu ostrzeliwał się z domu, który zaczął płonąć. Bandytę tego, rannego i zaczadzonego, wydobyli policjanci z płonącego domu. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, przewieziono go do szpitala. Rannym okazał się Stefan Czarnecki, zabitym zaś poszukiwany bandyta M. Batko.



Krwawy plon w Hiszpanii.

Od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii zamordowali czerwoni wedle urzędowych danych ogółem 1379 kapłanów świeckich i zakonnych. Cyfrą tą nie są objęte setki księży, których los dotąd nie jest znany, choć przypuszczać należy, że wielu pośród nich poniosło śmierć z rąk komunistów.

Piorun zniszczył posąg pogańskiego bożka.

Na Morawach na górze Radhoszti w Beskidach wzniesiono przed kilku laty olbrzymi posąg pogańskiego bożka Radegasta, dzieło rąk czeskiego rzeźbiarza z Ameryki, Polaszka. Stało się wbrew woli i ku wielkiemu rozgoryczeniu ludności miejscowej. Posąg ten jednak przestał istnieć i drażnić oczy katolickiego ludu. Oto w ubiegłym Wielkim Tygodniu w czasie burzy, która przeszła nad Beskidami, piorun trafił w posąg Radegasta, rozwalając go całkowicie. Tuż obok posągu znajdował się piorunochron, który jednak pioruna do siebie nie ściągnął.

Misje katolickie w Afryce

poczyniły w ciągu ostatnich 10 lat wielkie postępy. W części Afryki centralnej, należącej do Francji, liczba katolików na przeszło 3 miliony ludności wzrosła ze 62.000 na 185.000. W Angoli (należącej do Portugalii) ze 193.000 na 473.000 przy ogóle mieszkańców 32 milionów. W Kamerunie było katolików 145.000, teraz jest ich 309.000. W hiszpańskiej Gwinei liczba katolików wzrosła z 25.000 na 78.000. W całej Afryce centralnej, z belgijskim Kongo włącznie, liczba katolików w ciągu ostatnich lat 10 powiększyła się o milion 800 tys. dusz. Afryka centralna liczy dziś 3 miliony katolików.

500 szoferów na prymicjach.

W Pittsburgu, w Stanach Zjednoczonych, zjawiło się na pierwszej Mszy św. ks. Raymonda Heintza pięciuset kierowców taksówek. Prymicjant jest bowiem byłym szoferem i pracował przez siedemnaście lat jako kierowca taksówki. Idąc za głosem powołania — po pokonaniu dużych trudności — ukończył studia teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie.

W wielkiej katastrofie górniczej

w Denain we Francji, spowodowanej przez nagły wybuch pożaru w kopalni węgla, poniósł śmierć polski emigrant Kasperski, który osierocił liczną rodzinę, przebywającą z nim we Francji, a złożoną z jego matki, ojca i żony z czworgiem dzieci.

Straszne trzęsienie ziemi

nawiedziło środkową Turcję, zwłaszcza Anatolię centralną. Całe połacie kraju uległy zupełnemu spustoszeniu. Trzęsieniu ziemi, które było olbrzymią katastrofą żywiołową, towarzyszyły ogłuszające łoskoty podziemne. Całe rodziny ginęły w powstałych w czasie wstrząsów szczelinach. Około 40 wiosek uległo całkowitemu zniszczeniu, ponad tysiąc osób poniosło śmierć. Pozostałym bez dachu nad głową i utrzymania spieszą z pomocą specjalne oddziały ratunkowe.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (27)

Wprawdzie Wielki Chan przed śmiercią przeznaczył tron dla swego wnuka, lecz regentka, udając, że szanuje wolę swego zmarłego małżonka, tymczasem słała gońca za gońcem po własnego syna, księcia Kujuka. Dzięki poparciu osób wpływowych, oraz niezmiernym skarbom, jakimi regentka rozporządzała, stronnictwo Kujuka stało się potężne. Większość jednak wyborców, którymi z daleka kierował książę Batu, najstarszy i najsławniejszy z wnuków Dżingischana, pogromca Rusi i Węgier, była przeciwną Kujukowi. Te różnice zdań wstrzymywały bieg wypadków i przedłużały regencję. Czekano na księcia Batu, który jednak się nie zjawiał.

Na koniec na wiosnę 1246 roku zwołano Kuryłtaj, t. j. wielki sejm elekcyjny. Cała Azja zaroiła się od podróżnych. Ciągnęli królowie, książęta, posłowie, lennicy, sojusznicy z domami, żonami, nawałą trzód i niewolników, oraz liczne karawany kupców z dalekich krajów.

Kuryłtaj odbywał się w miejscu, oddalonym o pół dnia drogi od stolicy, zwanym **Dalan-daba**, czyli Siedemdziesiąt pagórków.

Na ogromnej równinie zbudowano piękne, koliste ogrodzenie, w którym 6000 wyborców mogło się swobodnie poruszać. Na środku stał olbrzymi namiot, mogący pomieścić 2000 osób, cały z białego aksamitu. Wokoło ogrodzenia, na 70 pagórkach, rozkładały się poselstwa, przenośne targowiska i bez końca bielejące obozy.

Co dzień przyrastał nowy pierścień taborów, lecz Batu się nie zjawiał. Przybycie każdego z potentatów budziło nowy ruch i ciekawość. Nigdy jednak ruch nie objawił się tak radośnie, jak za przybyciem księżnej Siurkutkeni. Ludzie lecieli hurmem na jej spotkanie, witali ją jakby nową królowę Sabę. Była to córka króla Cheraitów, Ong-chana, który przyjął wiarę chrześcijańską z rąk nestorianów. Jeden z jego wasalów, Temuczyn, pokonał go i jego córkę Siurkutkeni oddał swemu synowi Tułujowi, a dokonawszy nowych podbojów, założył państwo mongolskie i nazwał się Dżingischanem, t. j. Chanem chanów.

Na spotkanie księżnej Siurkutkeni wyjechał świetny orszak pań i panów, między którymi był także Ajdar i jego żony. Ludmiła bardzo pragnęła poznać przybywającą, bo Siurkutkeni, jako córka Ong-chana, była chrześcijanką, chociaż nestoriańskiego pokroju. Kiedy Ajdar przedstawił jej swoje żony, Ludmiła podobała się jej niesłychanie. Ledwie spojrzawszy na jej towarzyszki, wyszczególniła ją przydłuższą rozmową i względami, aż Ajdarowi serce rosło. Bo też Ludmiła prześlicznie wyglądała między paniami tatarskimi. Bóg dał jej wrodzoną hardość obok prawdziwej urody, jak dał kolce róży. Dzięki tej hardości nie dała się zahukać w tym świecie osobliwszym, gdzie ją los przerzucił; szła na przebój z głową podniesioną, co właśnie czyniło ją dziwnie powabną dla małżonka i zajmującą dla osób wyższego umysłu, jak księżna Siurkutkeni.

Ranki schodziły na tymczasowych naradach, po południu cały obóz oddawał się uciechom, zakończonym pijatyką, długo w noc i poza północ przeciągniętą.

Tymczasem noce po nocach i dnie po dniach mijały. Już lipiec się przepołowił — Batego ciągle nie ma. Wyborców zaczęła porywać niecierpliwość. Postanowiono otworzyć sejm bez księcia. Może też nadjedzie w ciągu narad? Dzień 22 lipca został naznaczony ostatecznie na otwarcie Kuryłtaju.

W tym dniu Regentka według tradycji rozesłała dla wszystkich wyborców kaftany z białej purpury, które cudnie odbijały od tęczowych strojów dam wyborczyń, które zwano chatunami.

Kiedy wszyscy się już zgromadzili, zamknięto bramy ogrodzenia. Do południa trwały przemowy, przeglądanie ustaw, ciche narady. Po południu bramy znów otwarto, wybuchnął gwar biesiady. Co przez ten dzień radzono, zostało tajemnicą dla tłumów.

Tego dnia Ajdar wrócił wcześniej niż zwykle i rzekł do żony dziwnie wzruszony i rozmiłowany:

— Ani wiesz, jaki cię zaszczyt spotyka. Rozmawiałem z chatunami. Księżna Siurkutkeni żywo pytała mię o ciebie, a Regentka zaprasza cię na jutro do stołu. Ubierz się pięknie, bo to nie żarty; jeszcze jak żyjesz, nie byłaś w takim zgromadzeniu.

Ludmiła uśmiechnęła się z lekkim przekąsem i rzekła:

— Ba! Przecież i ja u naszych królów bywałam na ucztach.

Gołębie z domu.

Nazajutrz od rana Ludmiła kazała sobie przynosić wszystkie szaty i kosztowności, aby je przeglądać, przymierzać i utworzyć jakie arcydzieło stroju. Wtem zjawia się we drzwiach Elżbieta jak co dzień z robotą w ręku. Zastała Ludmiłę rozsiadłą na dywanie, otoczoną zwojami adamaszków i złotogłowów, przebierającą w szkatułach, z których wysypują się pęki zausznic, łańcuszków i sznury pereł.

— Ach, dobrze Elżuniu, dobrze, że jesteś — rzecze Ludmiła. — Mam dziś wyglądać jak „chatuna". Tak chce mój małżonek. Musisz mi dopomóc w ułożeniu jakiegoś stroju przepysznego.

Elżbieta, spełniając życzenie przyjaciółki, stąpała ostrożnie między nawalonymi szatami, dobierała je ze swoją znaną niegdyś wykwintnością smaku.

Powoli rozmowa przeszła od strojów do dziwnych wieści. Opowiadano w obozie, że pomiędzy ambasadorami przybyli też i jacyś „posłowie od Franków", ale wychudli, obdarci, powrozem przepasani i w drewnianym obuwiu.

— Może to zakonnicy? — mówi Elżbieta. — Może Franciszkanie? Ale skądże się tu wzięli?

Kiedy tak sobie łamią głowę, wpada Pascha z węzełkiem pod pachą, jak zawsze wesoła.

— Dzień dobry, kochanym paniom. Przynoszę wam nowinę, która was pewnie pocieszy. Widziałam waszą dawną znajomość.

— Kogo? Kogo? — zapytały z iskrzącymi oczami.

— Rzecz tak się miała. Moi państwo posłali mię po sprawunki do tych kupców, co przybyli z Tany. Ich bazar daleko, aż tam za strumieniem. Jeden z nich w rozmowie ze mną pyta, czy nie znam branki z kraju polskiego, signory Elisabetty, co była kupiona przez pewną Tatarkę Argunę. Aż w ręce klasnęłam i wołam: „Ach, mój Boże! a toć ją co dzień widuję". On znowu pyta: „A ta druga, co razem z nią była, signora Ludomilla, czy żyje? Czy bardzo nieszczęśliwa"? Tu mu się w nos roześmiałam i powiedziałam, że signora Ludomilla żyje w najlepsze i że bardzo szczęśliwa. Wtedy zaczął ręce składać i dziękować Bogu i prosił mię, bym się was spytała, czy jej dawny znajomy, co się nazywa Beppo, mógłby przyjść do was choć na chwileczkę.

Ludmiła poczerwieniała i spuściwszy oczy, rzekła:

— Moja kochana pani! Pozwólcie, niech się namyślę. Ja dziś idę na wielką ucztę, doprawdy nie mam głowy do niczego. Poczekajmy — choćby do jutra.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Środki walki ze szkodnikami.

Na wiosnę, kiedy rośliny są w pełni rozwoju i bujnie rosną, są one często atakowane przez różne szkodniki. Wśród nich i rzepak nie jest pozbawiony szkodników.

Najgroźniejszym wrogiem rzepaku jest słodyszek rzepakowy. Jest to drobny chrząszczyk barwy ciemno-zielonej lub niebieskiej z metalowym połyskiem. Pojawia się on na rzepaku w okresie kwitnienia, a więc w maju, niszcząc kwiaty, co powoduje niewykształcenie się nasienia. Słodyszek przegryzając pączki, by sycić się ukrytymi w nich częściami kwiatu, wyrządza znaczne szkody. W nie naruszonych zaś pączkach składa jajka, z których wylęgają się larwy i te dalej niszczą rośliny. W jednym kwiatku może się mieścić wiele jaj, a w przyszłości i mnóstwo brudno-białych larw słodyszka. Po zjedzeniu kwiatów przenosza się larwy na łuszczyny, a gdy wyrosną, spadają na ziemię, aby się w niej przepoczwarczyć. Po kilku już tygodniach pojawiają sie na powierzchni ziemi chrząszcze nowego pokolenia.

W latach masowego pojawu słodyszka szkody przez niego wyrządzone są tak wielkie, że nie opłaca się rzepaku zbierać. Zniechęceni tym rolnicy nieraz rezygnują z uprawy rzepaku.

Zwalczanie słodyszka było do niedawna bardzo trudne i nieopłacalne, polegało bowiem na wyłapywaniu chrząszczy, na deski posmarowane smołą lub lepem. Lepowe deski, przesuwane w okresie kwitnienia rzepaku wzdłuż rzędów pola, trącały rośliny, z których chrząszcze spadały i przylepiały się do lepkiej deski. Sposób ten jednak był uciążliwy i pociągał za sobą straty, gdyż przy tej czynności zawsze pewna część kwiatów została utracona. Poza tym wymagał on wielkiej staranności i dość wysokich kosztów robocizny, gdyż wyłapywanie trzeba było prowadzić stale i bez przerwy przez cały czas kwitnienia rzepaku.

Toteż w ostatnich czasach wynaleziono chemiczny środek na zwalczanie słodyszka rzepakowego: **„Arsopul"**. Środek ten, użyty w czasie pojawu chrzaszczy, zabija wgryzające się w kwiaty owady. Zastosowany tuż przed kwitnieniem rzepaku, **przez opylenie roślin trucizną** w dzień pogodny, o małym wietrze, za pomocą specjalnego aparatu — opylacza, zatruwa szkodniki.

Wobec nowego sposobu walki ze szkodnikami rzepaku, szkody wyrządzane przez słodyszka rzepakowego zmniejszą się, a natomiast podniosą się plony nasion oleistych rzepaku i opłacalność jego uprawy.

W porównaniu do zbóż uprawa rzepaku jest popłatniejsza, choć wymaga wiele pracy i zabiegów.

Słonecznik na paszę.

Słonecznik może być uprawiany na zieloną paszę. W tym celu sieje się go koło połowy maja. Może być siany jako poplon po roślinach wcześnie schodzących z pola, np. po wyce ozimej, inkarnatce. Siew jednak nie może być bezwzględnie późniejszy, jak w połowie czerwca.

Słonecznik wymaga głębokiego spulchnienia. Przetrzymuje on dobrze suszę. Nawożenie musi być obfite. Prócz obornika trzeba dać na kilka dni przed siewem słonecznika ze 200 kg. azotniaku i 100 kg. supertomasyny na 1 ha. Jeśli nie dano obornika, to zastosować około 300 kg. supertomasyny azotniakowanej, a pogłownie, najlepiej wtedy, kiedy słonecznik odrośnie na wysokość 10 cm., 120—150 kg. saletrzaku przed gracowaniem. Nawożenie podnosi znacznie wysokość i rozrost łodyg, oraz bocznych pędów. Siew słonecznika wykonuje się w rzędy odległe co 50 cm., w rzędzie zaś co 10—15 cm. ziarnko od ziarnka. Na hektar wychodzi 20—25 kg. nasienia.

Pielęgnacja polega na plewieniu i motyczeniu międzyrzędzi. Do spasania słonecznika należy przystąpić przed jego zakwitnięciem. Przy siewie słonecznika w różnej porze ma gospodarz zieloną paszę całe lato aż do zimy. Nie spasiony słonecznik w okresie połowy kwitnienia należy zakisić, tnąc łodygi na długą sieczkę.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Pryszczyca w Polsce. Ostatnio istniało 187 zagród zarażonych pryszczycą. W związku z panującą w Polsce zarazą niektóre państwa wprowadziły zakaz przywozu bydła z Polski.

Urządzanie targowisk. Celem nadzoru nad targowiskami zwierzęcymi, tworzone są targowiskowe komisje nadzorcze. Zadaniem tych komisyj jest przedstawianie władzom braków i potrzeb targowisk, oraz organizacja targowiska i rzeźni. Na terenie wojew. krakowskiego powstanie 17 komisyj.

Wypas bydła w lasach państwowych. Dyrekcja Lasów Państwowych zezwoliła w razie wyjątkowej potrzeby na wypas bydła w lasach państwowych, w tych zwłaszcza okolicach, gdzie klęska posuchy spowodowała nieurodzaj paszy.

Bekony w Anglii drożeją. Według ostatnich wiadomości zapotrzebowanie na bekony polskie w Anglii wzrosło, skutkiem czego podniosły się ceny na nasze bekony.

Kasy bezprocentowego kredytu. W Krakowie została założona Centralna Kasa bezprocentowego kredytu dla rolników. Kasy takie powstaną we wszystkich powiatach. Zadaniem ich będzie udzielanie pożyczek bezprocentowych na różne cele rolnicze, jak np. na urządzenie gnojowni, zakup siewników, pługów, bron, zakładanie sadów, pasiek i t. p. Kasy takie będą mogły udzielać bezprocentowych kredytów przy pomocy Pocztowej Kasy Oszczędności.

Ceny zwierząt. Na targowicy krakowskiej płacono ostatnio za 1 kg. żywej wagi: krowy 30—65 gr., jałówki 40—72 gr., cielęta 60 gr. do 1 zł., świnie 90 gr. do 1 zł. 11 gr.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 21—21.25 zł., pszenica 27.50—27.75 zł., owies 19.50—20 zł., jęczmień 16.75—18.25 zł.



Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim.

Zebranie ogólne Sodalicji M. Nauczycielek w Tarnowie odbędzie się w niedzielę 8 maja br. o godz. 10.30 w Klasztorze SS. Urszulanek.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.